

NOTY RECENZYJNE

Edward Alfred Mierzwa, *Historia historiografii*, t. 1: *Starożytność — Średniowiecze*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń, 2002, 592 ss., bibl., słow., indeks

Toruńskie Wydawnictwo Adam Marszałek w 2002 roku wprowadziło na rynek księgarski pozycję zatytułowaną *Historia historiografii*. Tom I: *Starożytność — Średniowiecze* autorstwa Edwarda Alfreda Mierzwę, profesora w Instytucie Historii w filii Akademii Świętokrzyskiej w Piotrkowie Trybunalskim. Z informacji zamieszczonych na okładce książki wynika, iż jest to pierwszy tom z planowanego czterotomowego cyklu, traktujący o historiografii światowej od starożytności do końca średniowiecza, będący równocześnie „pierwszym kompleksowym opracowaniem problemu w historiografii europejskiej”¹. Książka została wydana bez recenzji wydawniczej. Autor na wstępie zaznacza, iż jego praca „jest pewnego rodzaju kompilacją”², a wiodącą rolę przy jej tworzeniu odegrało dzieło J. W. Thompsona³, *A History of Historical Writing*, t. I–II, New York 1942.

Tom jest opasty i jego gruntowna lektura niechybnie zabierze potencjalnemu czytelnikowi ogromną ilość czasu. Podejmując decyzję o przeczytaniu pracy Edwarda A. Mierzwę, warto jest sobie zadać kilka pytań. Czy jest ona tego warta? Czy czas spędzony nad stronicami tej książki przyniesie czytelnikowi wymierne pożytki? Czy jest napisana rzetelnie, zgodnie z zasadami sztuki, poprawnym i zrozumiałym językiem? Wreszcie czy fakty w niej zawarte są zgodne z prawdą? Po wnikliwym przestudiowaniu pracy E. A. Mierzwę, jestem zmuszony stanowczo stwierdzić, iż na żadne z wyżej postawionych pytań nie można udzielić twierdzącej odpowiedzi. *Errare humanum est*, każdy produkt ludzkiej pracy może zawierać usterki i błędy. Wychodząc z założenia, iż rodzaj i skala błędów determinują poziom pracy naukowej, omówię — tytułem przykładu — kilka pomyłek znajdujących się w rozdziałach poświęconych historiografii starożytnej.

Na s. 34 napotykam następującą informację: „Nowy okres w poezji greckiej otwierają poezje: Cyklicka (Cyclic), jego utwory zaczynają nabierać cech eposu historycznego opowiadającego o konkretnych, historycznych wydarzeniach...”⁴ Autor dokonał swoistej — niedopuszczalnej — personalizacji poho-merowego okresu w poezji greckiej (VIII–VI w. p.n.e.) zwanego „okresem cyklicznym”. Poeci, reprezentanci tego okresu, zwani byli cyklikami, natomiast nigdy — wbrew stanowczemu twierdzeniu autora — nie występował w tym okresie poeta o imieniu własnym Cyklik.

Na s. 174 autor pisze: „Flawiusz stał się kronikarzem wojny w Judei i opisał ją w siedmiu księgach w języku aramejskim, języku żydowskich elit (nawet Jezus na krzyżu zawołał po aramejsku «Eli, Eli lema sabachthami», dając Józefowi z Arymatei znak do podania mu namoczonej w occie gąbki usypiającej)”⁵ (cytat za autorem E.A.M). W przytoczonym stwierdzeniu roi się od błędów. Językiem żydowskich elit była greka, natomiast język aramejski był wówczas w powszechnym użyciu. Dzieło Flawiusza zachowało się w języku greckim, na który zostało przetłumaczone jeszcze za życia autora. Józefa z Arymatei nie było pod krzyżem, znajdowali się pod nim uczniowie Jezusa, kobiety i żołnierze. Zaświadcza o tym dobitnie relacje czterech ewangelistów. Nie jest wykluczone, iż pojawienie się Józefa z Arymatei u stóp umierającego Jezusa w kształcie zaprezentowanym przez Autora jest dalekim echem

¹ Cytuję: IV s. okładki recenzowanej książki podczas gdy w języku polskim ukazały się następujące prace z historiografii powszechnej: J. Serczyk, *25 wieków historii. Historycy i ich dzieła*, Toruń 1994; J. Topolski, *Od Achillesa do Béatrice de Planissolles*, Warszawa 1998; A. F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2003.

² E. A. Mierzwa, *Historia historiografii*, t. 1: *Starożytność — średniowiecze*, Toruń 2002, s. 9.

³ J. W. Thompson, *A History of Historical Writing*, t. 1–2, New York 1942.

⁴ E. A. Mierzwa, *Historia...*, s. 34.

⁵ *Ibidem*, s. 174.

popularnej legendy o świętym Graalu, według której Józef z Arymatei miał zebrać do pucharu ciekącą z boku Jezusa krew, a następnie zawędrować z nim aż do Glastonbury w obecnej Wielkiej Brytanii. Jednakże zabieg polegający na bezkrytycznym, wręcz niefrasobliwym przeplataniu elementów rzeczywistości historycznej z elementami rzeczywistości legendarnej jest absolutnie niedopuszczalny.

Na s. 194, w podsumowaniu rozdziałów o historiografii starożytnej, znajduje się fragment o następującej treści: „Ostatnim elementem, który można, choć niekoniecznie, podnieść, to brak wśród starożytnych historyków teoretyków i metodologów historii. Wprawdzie Tacyt pisał, że dzieje należy opisywać *sine ira et studio*, a Polibiusz próbował określić cele pisarstwa historycznego, ale epoka starożytna nie stworzyła własnej historiozofii”⁶. I znów autor mija się z prawdą, myląc — przy okazji — metodologię historii z historiozofią. Albowiem w epoce starożytnej żył Lukian z Samosaty (ok. 120–190 n.e.), autor około 80 utworów, dialogów, mów, romansów, w których niejednokrotnie szydził z filozofów, pseudouczonych, wszelkiej maści szarlatanów. Lukian napisał krótką, ale bardzo ciekawą rozprawę pod tytułem *Jak należy pisać historię*, która z powodzeniem może uchodzić za pierwszą pracę z zakresu metodologii historii. Pomimo upływu już prawie 2 tysięcy lat od powstania tego dziełka, tezy i postulaty w nim zawarte nie straciły nic na aktualności.

Lukian w następujący sposób wypowiedział się o języku, jakim powinien posługiwać się historyk: „Nie można używać słów tajemniczych, zagadkowych, dziwacznych, rynkowych, płaskich. Niech sięgnie po wyrazy, które ogół rozumie, a wykształceni pochwalą. Ozdobą stylu powinny być figury dalekie od natrętności, a przede wszystkim naturalne. Inaczej potworzy zdania podobne do zup popsutych przyprawami”⁷. Niestety, odnosi się wrażenie, że Autor nie tylko nie wychodzi naprzeciw postulatom sformułowanym przez Lukiana, lecz jakby na przekór postępuje dokładnie na odwrót. Niechlujne, niefrasobliwe, pospolite, wreszcie momentami wręcz biesiadne słownictwo, nie powinno się znaleźć w dziele pretendującym do miana jednej z pierwszych historii historiografii w Europie. Żeby nie być gołosłownym, posłużę się kilkoma przykładami, eksponując zakwestionowane słownictwo kursywą:

— s. 12: “Nie mielibyśmy dziś problemu np. z Liwiuszem, byłby jeden Titus Livius, a nie Liwiusz, Livy, Livij, Livio i *czort wie jeszcze jak*”⁸.

— s. 185: “Brewiaria zatem to krótkie formy literackie, gdzie obok informacji podstawowych dla danego okresu, jest miejsce na anegdotyczną opowieść i «mirabilia» wymieszane z treściami moralizatorskimi, *jako że «wic» i «szpas» zapamięta największa «tabaka w rogu»*”⁹.

— s. 312: “Pisał wprawdzie rozwlekłe, nie przejmując się chronologią, ale zamieścił wiele wartościowych informacji o historii Armenii. A poza tym, *na bezrybiu i rak ryba*”¹⁰. Historię Jana Katolika kontynuował jakiś nieznanu Uchtanes z Edessy”.

Wyliczenie i przeanalizowanie wszystkich błędów znajdujących się w omawianej książce zajęłoby zbyt dużo miejsca i czasu. W pracy E. A. Mierzwy roi się od błędów faktograficznych. Autor błędnie podaje daty, imiona, w niewłaściwym kontekście prezentuje zdarzenia. Wielokrotnie przypisuje danym autorom dzieła, z których autorstwem nie mieli oni nic wspólnego, niechlujnie tłumaczy łacińskie i greckie tytuły dzieł, zwroty, sentencje. Dokonuje zabiegów łączenia elementów rzeczywistości historycznej z rzeczywistością legendarną. Daje upust swoim subiektywnym poglądom i opiniom, prezentując w sposób wybiórczy i tendencyjny zdarzenia i postacie z przeszłości. Wreszcie epatuje czytelnika językiem dalekim od poprawnego — poprzetykanym gęsto błędami stylistycznymi, składniowymi, gramatycznymi — w którym pełno kolokwialnych, żargonowych, niezrozumiałych słów i zwrotów.

Przez analogię do tytułu rozprawy Lukiana, książce E. A. Mierzwy należałoby nadać podtytuł „Jak nie należy pisać historii”, rekomendując jej przestudiowanie wszystkim parającym się tą dziedziną wiedzy, ku nauce i przestrodze. Tylko w takim wypadku czas poświęcony na jej lekturę nie poszedłby na marne.

Adam Patoczka (Kraków)

⁶ Ibidem, s. 174.

⁷ Lukian, *Jak należy pisać historię*, *Dialogi*, t. 3, przekł. W. Madyda, Warszawa 1966, s. 244.

⁸ E. A. Mierzwa, *Historia...*, s. 12.

⁹ Ibidem, s. 185.

¹⁰ Ibidem, s. 312.

Karl Löwith: *Historia powszechna i dzieje zbawienia. Teologiczne przesłanki filozofii dziejów*, Antyk, Kęty 2002, s. 230.

W 2002 roku ukazała się w serii „Daimonion” interesująca książka z zakresu filozofii dziejów, wydana przez Wydawnictwo ANTYK. Należy dodać, że jest to jednocześnie tom XXXII serii „Fundamenta. Studia z historii filozofii”, pod redakcją S. Glandziego i M. Olszewskiego. *Historia powszechna i dzieje zbawienia...* jest tłumaczeniem niemieckiego wydania tomu II *Sämtliche Schriften* K. Löwitha z 1983 roku. Omawiana książka, która ukazała się po raz pierwszy po angielsku w 1949 roku jako *Meaning in History*, jest rodzajem zbioru esejów o filozofach i teologach dziejów. Zawiera również obszerny fragment omawiający zagadnienie relacji między pojęciami „postępu” i „Opatrzności”; znajdujemy tam także rozdział zatytułowany „Biblijna egzegeza historii”. Książka kończy się „Posłowiem” S. Borzyma. *Historia powszechna i dzieje zbawienia...* są jednak dziełem stosunkowo zwartym, ponieważ całość tematyki podporządkowana jest odpowiedzi na postawione na samym początku pytanie o „sens” czy też „znaczenie” filozofii dziejów. Jak stawia to zagadnienie sam Löwith: „Czy bycie i «sens» historii określa się w ogóle na podstawie jej samej, a jeśli nie, to wychodząc od czego?” (s. 3). Odpowiedź sugerowana jest już w podtytule pracy Löwitha; zdaniem Autora „filozofia dziejów wypływa z biblijnej wiary w wypełnienie, a kończy się na sekularyzacji jej eschatologicznego wzorca” (s. 6). Innymi słowy, chociaż filozofia dziejów potraktowana być może jako odpowiedź na ogólnoludzkie pytanie o sens dziejów, a w szczególności o sens cierpienia, to sposób odpowiedzi stał się możliwy dzięki chrześcijańskiej teologii dziejów. Zdaniem Autora jest to szczególnie widoczne, kiedy skonfrontujemy filozofię dziejów, będącą częścią kultury nowożytności, z rozumieniem dziejów czy też historii, występującą u greckich myślicieli starożytności. W tym drugim przypadku spotykamy się z powszechnym przekonaniem, iż „cokolwiek się w przyszłości wydarzy, przebiegnie stosownie do tego samego *logosu* i będzie tego samego rodzaju, jak minione i obecne dzianie się” (s. 10). Z kolei zarówno w judeochrześcijaństwie, jak też w nowożytnej filozofii dziejów mamy do czynienia wyraźnie z procesem, który znajduje swoje wypełnienie, swój *telos*. Można powiedzieć, że cel dziejów jest ich sensem, traktując to oczywiście jako spore uproszczenie czy też pewien skrót myślowy.

Przedstawione wyżej centralne założenie pracy niemieckiego uczonego o „teologicznych przesłankach filozofii dziejów” nie wydaje się specjalnie kontrowersyjne. Nie umniejsza to jednak wartości jego dzieła. Po pierwsze dlatego, że przedstawiona teza jest szeroko omówiona, zarówno w syntetycznym „Wprowadzeniu”, jak też pozostałej części omawianej książki, będącej swego rodzaju jej obszerną egzemplifikacją. Dla przykładu można wspomnieć, że zarysowany wyżej wątek starożytnego, judeochrześcijańskiego oraz nowożytnego rozumienia dziejów zawiera szereg analiz i porównań, które trudno przedstawić w zwięzłej notce. Po wtóre, książka Löwitha traktowana być może jako swego rodzaju podręcznik czy też wprowadzenie do filozofii dziejów; dzieło takie posiada sporą wartość nie tylko na polskim rynku wydawniczym. Po trzecie, dużą wartością książki jest szerokie uwzględnienie teologii dziejów, cenne nie tylko dla początkujących w omawianej tematyce czytelnika.

Istotne jest również to, że książka zawiera szereg analiz i tez kontrowersyjnych, i wartych dalszej dyskusji. Dyskusyjne jest na przykład przekonanie Löwitha o tym, że sens ludzkich dziejów musi leżeć poza nimi samymi i posiadać tym samym jakiś „transcendentny” charakter. Nie jest przy tym istotne, czy będzie nim grecki *logos*, chrześcijańskie zbawienie czy też np. marksowskie społeczeństwo bezklasowe jako zeświecczona wersja chrześcijańskiego „nowego nieba i nowej ziemi”. Zacytować tutaj warto S. Swieżawskiego: „Sensu dziejów nie trzeba szukać w schematach uniwersalnych, dostarczających jak gdyby wzoru matematycznego dla wszelkiej historii, ani w instytucjach, tworzących się na przestrzeni długich wieków, lecz w konkretnych osobowościach ludzkich, dla których i przez które dokonują się wizje i powstają wszelkie instytucje” (*Zagadnienie historii filozofii*, Warszawa 1966, s. 544). Inną kontrowersyjną kwestią jest redukcowanie filozofii dziejów do „wyjaśniania historii powszechnej w świetle zasady, dzięki której historyczne zdarzenia i następstwa są ze sobą powiązane i odniesione do jakiegoś ostatecznego sensu” (s. 5). Mamy przecież w obrębie filozofii dziejów zarówno myśl Collingwooda, zmierzającą w stronę filozofii historii, to jest filozofii rozumianej jako gałąź filozofii nauki, jak i anali-

zy Toynbeego i Konecznego, które są swego rodzaju klasyfikacjami cywilizacji czy też kultur. Inną wartą dalszego namysłu kwestią jest przekonanie Löwitha, że filozofia dziejów nie może być nauką. Chodzi tu nie tyle o proste stwierdzenie, że nie mamy w filozofii dziejów do czynienia z kolejną gałęzią nauk szczegółowych, ile o rozumienie filozofii dziejów jako mądrości. Na taką interpretację wskazywać może rozdział poświęcony Burckhardtowi, którego poglądy, prezentujące takie właśnie stanowisko, omawia Löwith z wyraźną aprobatą.

Trzeba wspomnieć, że książkę dobrze się czyta. Styl Autora, chociaż wymagający koncentracji i uwagi, pełen szczegółowych analiz i precyzyjny w prowadzeniu argumentacji, może w trakcie lektury wciągnąć czytelnika. Spoza naukowego języka przebija wyraźnie emocjonalne zaangażowanie Autora w omawianą tematykę i jego pozytywny lub negatywny stosunek do omawianego myśliciela czy też analizowanej kwestii. Znaleźć tam wreszcie możemy paradoksalne na pierwszy rzut oka ujęcia, w których Proudhon staje się teologiem, a Hegel — w przeciwieństwie do Marksa — realista; paradoksalne, a przecież dobrze uzasadnione.

Podsumowując to krótkie omówienie, zgodzić się trzeba z S. Borzymem, który w swym „Posłowiu” podkreśla wciąż aktualną wartość *Historii powszechnej i dziejów zbawienia*... K. Löwitha.

Bronisław Bartusiak (Rzeszów)

History Under Debate. International Reflection on the Discipline, editors C. Barros, L. J. McCrank, The Haworth Press, New York, London, Oxford 2004, ss. XVIII + 297

Omawiana publikacja jest owocem międzynarodowej dyskusji toczonej za pośrednictwem Internetu w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia przez hiszpańskich, zachodnio- i wschodnioeuropejskich a także północno- i południowoamerykańskich historyków. Przyczyną podjęcia dysputy poświęconej szeroko rozumianej problematyce historiograficznej metodologicznej i historiozoficznej, była specyficzna sytuacja, w jakiej znalazła się europejska historiografia u schyłku XX wieku. Gwałtowne przemiany dokonujące się w Europie i świecie wyzwały wzrost społecznych oczekiwań wobec nauki historycznej. Nowe kulturowe i polityczne zjawiska dążyły do legitymizacji. Postępy globalizacji prowadziły do przewartościowań w sferze społecznej, politycznej, kulturowej i mentalnościowej. Akademicka historiografia nie potrafiła spełnić kierowanych pod jej adresem oczekiwań. Dwudziestowieczne paradygmaty straciły swoją przydatność do uchwycenia bieżących zjawisk. W sprawie przeszłości częściej zabierali głos dziennikarze i politycy niż profesjonalnie przygotowani do jej badania uczeni. Nauka znalazła się w niepokojącym impasie, z jednej strony — poddana presji zewnętrznej broniła się przed ferowaniem błyskawicznych ocen i interpretacji, z drugiej — wyczerpaniu uległy jej wewnętrzne źródła innowacyjności. Historyczna dyscyplina „rozpadała” się, jej członkowie nie tworzyli wspólnoty, metody badawcze uznano za przestarzałe a przedmiot za niedostatecznie pogłębiony.

Dialog poświęcony próbom przewycięzenia kryzysu, w jakim znalazła się historiografia w dobie postmodernizmu, podjęto ponad 1600 uczonych z 25 krajów świata. Badacze wywodzący się z Hiszpanii, Portugalii, Francji, Południowej i Północnej Ameryki, a także Europy Wschodniej, stworzyli grupę dyskusyjną pod nazwą „Historia á Debate” (HaD). Pomysłodawcą i koordynatorem internetowego forum, na którym wymieniali poglądy, był Carlos Barros, starszy wykładowca historii średnio-wiecznej na Uniwersytecie w Santiago de Compostela. Uczestnikami debaty o historii zostali w przeważającej mierze mediewiści, uczeni specjalizujący się w historii społecznej, nowożytnicy, specjaliści od historii politycznej i historii kobiet; znamienne, iż nie było w ich gronie metodologów i historyków historiografii. Internetowa dyskusja przybrała bardziej „realną” formę w postaci dwóch konferencji naukowych, z których pierwsza odbyła się w 1993, a druga w 1999 roku w Santiago de Compostela.

Podczas wspomnianych konferencji dyskutowano o potrzebie zrehabilitowania historii jako dyscypliny naukowej, podjęto kwestie perspektyw jej rozwoju i roli, jaką odgrywa we współczesnym świecie. Po raz kolejny postawiono pytania o to, jaką wiedzę czerpiemy z przeszłości oraz czy można uczyć się historii bez historyków. Następnym epistemologicznym kryzysu, który stał się udziałem historii

u schyłku XX wieku, była rehabilitacja pozytywizmu jako modelu badawczego. W odpowiedzi na relatywizm postmodernizmu wielu młodych uczonych postulowało powrót do uprawiania „tradycyjnej”; klasycznej historii. „Pozytywistyczny zwrot” charakteryzował się powrotem do archiwów i „bezpiecznych” historiograficznych tematów, biografii i historii politycznej. Większość uczestników konferencji sprzeciwiła się jednak postawom konserwatywnym i postulowała stworzenie nowego paradygmatu, który nie dążyłby do ustalenia prawdy absolutnej. Nowy paradygmat miałby wykorzystywać dziedzictwo zarówno XIX- jak i XX-wiecznej historiografii. Stanowiłby kreatywną syntezę pomiędzy „nową” a „starą” historią, pomiędzy historią rozumianą jako nauka i historią jako literaturą.

Jednym z kluczowych problemów poruszanych podczas konferencyjnych dyskusji było to, jak uczeni w swej praktyce dziejopisarskiej reagują na zmiany dokonujące się w świecie. Wypowiedzi uczestników debaty zdradzały ich polityczne zaangażowanie, głosy o charakterze *stricte* naukowym mieszały się z reakcjami na bieżące wydarzenia polityczne. Specyficzny charakter omawianej wymianie poglądów nadawały zróżnicowane doświadczenia kulturowe i polityczne uczestniczących w niej naukowców. Uczeni z krajów Ameryki Łacińskiej eksponowali problematykę walki z cenzurą, polityczne interwencje w szkolnictwo wyższe i inne formy intelektualnego zniewolenia. Podkreślali wagę autonomii historii, konieczność jej wyzwolenia się spod wpływu i nacisku instytucji politycznych oraz mediów. W ich głosach widoczne było odregowanie na minione ograniczenia i restrykcje.

Ważnym zagadnieniem podjętym na wspomnianych konferencjach była również kategoria źródeł historycznego. Uczni postulowali wykorzystanie na większą skalę nieoficjalnych dokumentów, „śladów” materialnych oraz analizę tzw. nie-źródeł, czyli milczenia, pomyłek, luk w narracji itp. Dyskutowano o źródłach elektronicznych, ich dostępności, formach analizy, ochronie oraz ustanowieniu elektronicznych archiwów. Zgodzono się z tym, iż nowa rzeczywistość technologiczna pozwala przekroczyć bariery psychologiczne w nauce. Hypertext, multimedia i hypermedia są już wykorzystywane w nauczaniu i popularyzowaniu historii. Jeśli chodzi o „cyfrową” historiografię, domagano się jednak uzupełnienia jej przez konwencjonalne źródła i metody badawcze.

Historia Under Debate... zawiera najważniejsze eseje wygłoszone podczas drugiej z konferencji w 1999 roku. Poprzez prezentację wybranych stanowisk i wypowiedzi jej uczestników omawiany zbiór ukazuje stan badań historycznych w Hiszpanii na przełomie XX i XXI wieku. Czytelnik zyskuje jednak możliwość porównania wypowiedzi uczonych z różnych stron świata. Obok esejów charakterystycznych dla hiszpańskojęzycznego kręgu kulturowego, odnajdziemy tam uniwersalny zbiór wypowiedzi poświęconych pozycji i roli historyka jako praktyka i myśliciela.

Prezentowana publikacja składa się z dwóch części (13 rozdziałów). Pierwsza, licząca 54 strony, poświęcona została dyskusjom toczonym w ramach HaD. Carlos Barros zaprezentował w niej historię ruchu i zarysował kondycję, w jakiej znalazła się nauka historyczna u schyłku XX stulecia. W części pierwszej znalazł się również manifest HaD; swoiste postulaty w dziedzinie metodologii, teorii, historiografii, co do których zgodzili się uczestnicy forum. Jeśli chodzi o główne tezy owego manifestu, to postulowano w nim wzrost zaangażowania historii — pozostawanie w kontakcie ze społeczeństwem przy jednoczesnym utrzymaniu rygorów badawczych i poszukiwaniu prawdy. Podkreślano znaczenie refleksji teoretycznej i połączenie jej z dziejopisarską praktyką. Kładziono nacisk na interdyscyplinarność. Historia miała nie tylko prowadzić dialog z naukami społecznymi, ale winna uwzględniać nauki o naturze, nie można bowiem pisać historii ludzkości w odseparowaniu od historii środowiska. Domagano się również przezwyciężenia pozytywistycznego zwrotu i fali postaw konserwatywnych. Protestowano przeciw „fragmentacji” historii. Postulowano jej uprawianie na różnych poziomach: lokalnym, regionalnym, narodowym, kontynentalnym, międzynarodowym i uniwersalnym.

Druga część, rozbudowana pod względem objętościowym (230 stron), w przeważającej mierze poświęcona została współczesnej historiografii hiszpańskiej. Autorzy kolejnych esejów zaprezentowali popularność lingwistycznego zwrotu i postmodernizmu na tamtejszych uczelniach. Zarysowali stan badań nad historią kobiet i historią historiografii. Przedstawili obszar zainteresowań historii społecznej w Stanach Zjednoczonych (niezwykle popularne badania z zakresu historii pracy, historii kobiet, wsi, zagadnienia imigracji, socjalnej i etnicznej identyfikacji, a także marginesu społecznego). Poświęcili uwagę zagadnieniom centrum i peryferii w mediewistyce i historii wczesnonowożytnej. W drugiej części prezento-

wanego wyboru odnajdziemy także rozważania nad rolą uczuć w pracy historyka, sprawą historyka jako przedmiotu i obiektu badań, problemem „końca historii” i wpływami globalizacji na kształt nauki. Książkę tę można polecić nie tylko historykom, ale wszystkim śledzącym współczesne nurty myślenia. Powinna być ona przeczytana przez zainteresowanych tym, w jaki sposób globalna historiograficzna debata kształtuje i wchodzi w relacje z narodowymi tradycjami w historii. Nie bez znaczenia jest również formuła eseju i komunikatywna angielszczyzna, która „ochotę czytania utrzymuje” i sprzyja kontaktowi ze współczesną światową myślą historyczną.

Jolanta Kolbuszewska (Łódź)

Jan Baszkiewicz: *Anatomia bonapartyzmu*, Gdańsk 2003, Wydawnictwo ARCHE, s. 304.

Książka składa się z ośmiu studiów ukazujących to, co można nazwać połączeniem „ideologii społecznej” i „technologii społecznej” państwa francuskiego pod rządami Napoleona Bonaparte (od zostania I konsulem w 1799 roku do oddania się w niewolę angielską po krachu próby restytucji cesarstwa w 1815 roku).

Autor recenzowanej książki ukazuje cztery problemy, których rozwiązywanie pochłaniało inwencję Napoleona oraz aktywność doktrynalną i pragmatyczną: problem pierwszy — zakończenie formuł i reguł kultury politycznej typu rewolucyjnego, czyli definitywne przemienienie Francji rewolucyjnej we Francję uładzowaną stałe ustroju hierarchicznego, biurokratycznego i oligarchicznego; problem drugi — jak zachować pozory republikańskie w sferze symboli, frazeologii, nomenklatury przy realnym istnieniu porządku autorytaryzmu w formie monarchicznej z niewyuznacznym przemienieniem obywateli republiki w poddanych cesarza; problem trzeci — jak z cesarza Francuzów zmienić się w cesarza Europy; problem czwarty — jak stworzyć i utrwalić we Francji aparat państwowy „centralizmu administracyjnego” (Tocqueville), „ustroju opiekuńczego” (Buckle) — aparat państwowy, który jest w całości aparatem władcy i aparatem działającym gwoli wykluczenia wszelkiej „inicjatywy obywatelskiej”. Co się udało Napoleonowi Bonapartemu? Książka Jana Baszkiewicza upoważnia do twierdzenia: udało się stworzenie państwa, które miało „poddanych”, a nie „obywateli” oraz państwa, w którym etatyzacja różnych sfer życia międzyludzkiego łączyła się z przemianami jak największej liczby ludzi w wojskowych, funkcjonariuszy biurokracji oraz notabli nowej, „cesarskiej arystokracji”. Imperium europejskie (w snach Bonapartowych — uniwersalne/globalne) okazało się „złudą diabelską”. Od Trafalgaru do Waterloo przez Borodino, Moskwę i Berezynę ujawniała się fantasmagoryczność „długiej wojny ze złością i złotem Anglików”. Zakończenie czasu rewolucji też wypada ocenić jako przedsięwzięcie udałe socjotechnicznie. Po Napoleonie I nie ma już rewolucji *sensu proprio*. Poza (niefortunnym i amatorskim) epizodem komunardów paryskich 1871 roku ma powrót do roku 1789 (a zwłaszcza roku 1793). „Państwo Francuskie” 1940 i „V Republika” 1958 są późnymi owocami Wielkiego Uładzenia, którego dokonał Napoleon Bonaparte przeciwko ideom i praktykom rewolucyjnym. Rzec można: był to wybitny kontrewolucjonista. Wiedział dobrze, co to znaczy ustrój, ze swej istoty kontrewolucyjny, i co to znaczy społeczeństwo kształtowane tak, że samo jest kontrewolucyjne. Rok 1848 poświadcza też ową udatność socjotechniki kontrewolucyjnej. Cóż bowiem nastąpiło po barykadach przedwieśnia? Mieszkańskie (dokonane przez generała Cavaignaca) rozprawienie się z robotnikami w czerwcu (to rodzaj próby przed wielkim wystąpieniem dwóch pacyfikatorów 1871: Thiersa i Galliffeta). To, że ani Blanqui, ani Thorez nie mieli żadnych poważnych widoków na wprowadzenie Francji na szlak rewolucji dla utopii, burżuazja francuska zawdzięcza Napoleonowi Bonapartemu — „wielkiemu wodzowi, który przegrał swą długą i jedyną wojnę” (nie ma bowiem „wojen napoleońskich” — jest tylko nieudana wojna Napoleona z Anglią, Anglia zaś jak dobry „wróg obiektywny” czyli demon wysyła to tę, to inną swą kreaturę przeciwko imperium paryskiemu). Udała się też kreacja aparatu administracyjnego, który jest „wielką orkiestrą z paryską dyrygenturą”. Ostatnie poczynania Chiracowego *kulturkampfu* świadczą o tej dyrygenturze.

Jan Baszkiewicz, uprawiający swoje „frankoznawstwo” od dziesięcioleci, udatnie łączy pracę historyka z pracą socjologa, przy odpowiedniej (politologicznej) problematyce. Książka o „anatomii bonapartyzmu” zaznajamia: a) z ideologią oraz jej przedłużeniami w postaci propagandy i edukacji; b) z organizacją państwa i technikami doboru, a potem dostrajania kadr do „funkcji zamierzonych” systemu; c) z pojmowaniem i traktowaniem wojny jako stałego uprawiania polityki „innymi środkami”, a przy tym uprawiania wojny bez koncepcji i praktyki „wojny absolutnej” (Napoleon Bonaparte nie umiał nie chciał prowadzić wojny pod hasłem *wsjo dla pabiedy — wsjo dla fronta!*) oraz bez racjonalnego pojmowania i traktowania swoich „sojuszników” i swoich „wrogów” (poza widzeniem w Anglii „wroga obiektywnego”); d) z wciąganiem ludzi mających pewne znaczenie społeczne do „służby cesarskiej” przez korumpowanie pieniędzmi, orderami i tytułami jak też tworzeniem (w wielu przypadkach *ex nihilo*, a w pewnej liczbie przypadków *ex luto*) nowej elity/nowej arystokracji cesarskiej (dworskiej i generalskiej zrazem).

Recenzowana książka jest podwójnie interesująca dla badacza ustrojów politycznych i praktyk inżynierii polityki: zaznajamia z fenomenem bonapartyzmu jako historycznie konkretnej kultury politycznej oraz zachęca (dzięki stylowi narracji i metodzie problematyce autora) do porównań, które pozwalają zobaczyć w nowym świetle to, co porównywane, i to, czym się porównuje. Bez przesady może być używana przez socjologów stosunków politycznych i socjotechników urządzania ustroju politycznego jako studium zawierającego heurystyczne modele.

Na osobną uwagę zasługują dwa ostatnie rozdziały *Anatomii bonapartyzmu*. Zaczijmy od „Władzy nad umysłami”. Długa wojna z angielskim „wrogiem obiektywnym” była kosztowna, Od wejścia do „hiszpańskiego Afganistanu” okazało się, że nie ma już armii, która szybko i radośnie zwycięża. Cały czas (I konsul, a potem cesarz Francuzów) drenował bezwzględnie kraj, którym władał: ścigał rekruta i wysyłał na front (w 1812/1813 okazało się, że napoleoński *Ostfront* jest masową wytwórnią lokatorów grobów masowych rozsianych po ziemi rosyjskiej). Jeszcze wcześniej (co bystrzejsi wiedzieli, że Nelson przekreślił szansę na sukces morski. A po „niespodziewanej zmianie miejsca” na tronie samowładcy petersburskiego (1801) owi bystrzejsi wiedzieli, że układ angielsko-rosyjski zakończy (wcześniej czy później) czas „pasieki” — czas „pszczoł Bonaparte’go”. „Władza nad umysłami” była w znacznej mierze stanem, o którym rzec można: „my udajemy, że wam wierzymy — wy udajecie, że skutecznie urabiacie”. Jan Baszkiewicz ukazuje groteskowość upolityczniania wszystkiego, co można i czego nie można. Państwo stawało się (wraz z cesarzem) wartością autoteliczną, a przy tym było ono jednocześnie coraz bardziej „dostępne” dla mas, od których brano i coraz mniej dawało dostępu masom, chcącym awansu społecznego przez scholaryzację. Moment załamania się cesarstwa w 1814 roku ujawnił ograniczony zasięg społeczny atrakcyjności państwa Bonaparte’go. Rewolucja lipcowa była skorygowaniem błędów wywodzących się z klinicznej głupoty Karola X i jego „ultrasowskiej” — tępogłowej „hewry dworskiej”. Nie był to w żadnym razie zryw na rzecz bonapartyzmu. Wielkie wydatki na sprawowanie „władzy nad umysłami” były w znacznej mierze wydatkami bez potrzebnych skutków. Potoki słów tłumaczących ludności, że „jest dobrze”, Frankreich siegt an allen fronten” „cesarz to najlepsze, co spotkało Francuzów od Chlodwiga” stawały się, z roku na rok wielkiej wojny o *dominium mundi*, „tekstami po nic” (określenie S. Becketta). Powiedzmy jasno i wyraźnie: owa „władza nad umysłami” była (w znacznej mierze) przyjęciem „propozycji nie do odrzucenia”, a w także coraz bardziej „władzą nad umysłami” w „sensie pickwickowskim”.

I rozdział ostatni — „Bilans”. Jan Baszkiewicz ukazuje, że tym bilansem był ustrój centralizmu biurokratycznego we Francji i wzorzec etatyizmu połączonego z kultem autorytarnej decydenta-stemika, przy zachowaniu pozorów demokracji i przy kreowaniu nowej klasy notabli-generałów/menedżerów czy administratorów. To jest właśnie ów bilans, a nie legenda bonapartyzmu, która już Ignacego Rzeckiego czyniła postacią komiczną.

Linus Eriksonas, *National Heroes and National Identities. Scotland, Norway and Lithuania*, „Multiple Europe”, No:26, P.I.E.-Peter Lang, Brussels, 2004, bibl., 320 ss.,

Kwestia tożsamości europejskiej jest jednym z najważniejszych bodajże zagadnień, jakie stają przed ludnością jednoczącego się „Półwyspu Europejskiego”. Wielokrotnie mówi się, nie tylko u nas, w Polsce, o „kryzysie tożsamości europejskiej”, tak jakby ta tożsamość już istniała w jednorodnym i zwartym kształcie. Pytanie o rolę historii w kształtowaniu tej tożsamości jest zagadnieniem priorytetowym. Badanie historiografii z kolei prowadzi nas do zrozumienia dróg, jakimi kształtowała się tożsamość poszczególnych narodów europejskich.

Linus Eriksonas jest historykiem głęboko zaangażowanym w badanie tego zagadnienia i to nie tylko jako koordynator wielkiego projektu Representation of the Past: The Writing of National Histories in Europe (NHIST) sponsorowanego przez European Science Foundation a prowadzonego na Uniwersytecie Glamorgan w Walii. Niewątpliwie bowiem omawiana tu książka dowodzi, jak dalece towarzyszą temu głębokie zainteresowania poznawcze.

Książka jest przykładem doskonale koncepcyjnie przygotowanej i wykonanej pracy badawczej z zakresu historii porównawczej. Badanie tradycji bohaterskiej, historycznych bohaterów narodowych, w perspektywie historiograficznej trzech krajów: Szkocji, Norwegii i Litwy jest przedsięwzięciem niezwykle trudnym, ale i fascynującym. Zwraca uwagę dobór krajów: wszystkie trzy mają długie tradycje związku unijnego z krajami dominującymi. Wszystkie też miały doświadczenia niezależnego bytu i ukształtowanej państwowości przed wejściem w związek unijny. Związki polsko-litewskie, jakkolwiek najciekawsze dla czytelnika polskiego, są równocześnie najbardziej mu znane, więc nie ma powodu ich tu przypominać. Norwegia z kolei ma za sobą tradycje współistnienia w trzech sukcesywnych uniach, unii kalmarskiej (1387–1521), unii norwesko-duńskiej (1523–1815) i unii ze Szwecją (1815–1905). Unia personalna Szkocji i Anglii datuje się, jak wiadomo, od roku 1603, z istotną zmianą po 1707 roku, kiedy to przekształciła się ona w unię realną oraz *intermezzo* w latach 1652–1660, kiedy Oliwier Cromwell stworzył *Commonwelth*. Nie bez znaczenia jest nie tylko doskonale podkreślone *iunctim* tradycji politycznych tych trzech krajów. Zwraca uwagę ich porównywalność przestrzenna. Wszystkie trzy są krajami Europy Północnej. Zarówno jedna jak i druga przesłanka warunkuje możliwość przeprowadzenia ciekawej analizy porównawczej w przestrzeni i w czasie.

Badając tradycje bohaterskie, Autor zaznacza, że im bardziej wglębiał się w poszukiwanie metod analizy, posiłkując się koncepcjami wypracowanymi na gruncie analizy dyskursu, teorii społecznych, pamięci zbiorowej czy nawet *Begriffsgeschichte*, tym bardziej dochodził do wniosku, iż musi zaprezentować własne podejście. Udało mu się to. Sądzę, że nie ma przesady w jego stwierdzeniu: „This book attempts to introduce a new approach to the history of the heroic from a perspective of national identity and statehood, the two founding elements of national historiography”.

Jednym z najważniejszych elementów tej metody jest zachowanie tradycji historycznych bohaterów narodowych w kontekście kulturowym poszczególnych trzech narodów. Autor, zadając te same pytania i badając tradycję heroiczną, nie czyni z samej tradycji bohatera swej książki, ale widzi ją funkcjonalnie osadzoną w zmiennym procesie odniesień i historycznych reprezentacji bohaterów w zależności od koniunkturalnych zmian politycznych. Przyjmuje przy tym założenie o różnym stopniu upowszechnienia tradycji bohaterskiej w tych trzech krajach, największym w Szkocji, średnim w Norwegii i relatywnie mniejszym na Litwie. Temu też podporządkowuje konstrukcję książki, która zyskuje przez to walor niejako trzech empirycznych studiów, klasycznych niejako *case-studies*. Zakres czasowy analizy obejmuje przede wszystkim epokę nowożytną, wiek XIX i zasadniczo kończy się na początkach XX stulecia. Zwraca jednak uwagę bardzo dobrze wprowadzenie, nawiązujące do współczesności i osadzające całość badań w teraźniejszości. Świetnym pomysłem okazało się szerokie nawiązanie do historiograficznych tradycji przedstawiania tradycji bohaterskiej łącznie z ukazaniem ich źródeł w historiografii starożytnej.